

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.
Za tekst str. 1 — 7 odpowiada Wacław Gąsiorowski. W-wa, Widok 21, druk „Matador”

KINO
TEATR **CZARY** Dziś i dni następnych

Wielki film polski według słynnej powieści
Dołęgi Mostowicza p. t.

OSTATNIA BRYGADA (Prawo do szczęścia)

W rolach głównych: Gorczyńska, Barszczewska, Wysocka,
Sawan, Pichelski, Stępowski, Sielański i inni.

Popołudniówka o godz. 3 Batalia szaleńców

Początek codziennie o g. 5 w święta o g. 3.

Ceny zwykłe.

Azana podał się do dymisji

Republika Hiszpańska bez prezydenta

COLLONGES SOUS SA-
LEVE (Górna Sabaudia). Sześć
protokółu kancelarii cywilnej
prezydenta Republiki Hiszpań-
skiej odczytał wczoraj w połud-
nie wobec przedstawicieli pra-
sy międzynarodowej list, skiero-
wany przez prezydenta Republi-
ki Azana do przewodniczącego
kortezów Martineza Barrio. W
liście tym Azana pisze:

„Z chwilą, gdy naczelny wódz
armii centralnej, odpowiedzialny
za operacje wojskowe, w o-
becności prezesa rady ministrów
oświadczył mi, iż wojna jest nie-
odwołalnie przegrana dla Repu-
bliki i zanim jeszcze w konsekw-
encji porażki rząd doradzał mi
i zorganizował mój wyjazd z
Hiszpanii — spełniłem swój obo-
wiązek, proponując rządowi w
osobie jego szefa niezwłoczne za-
warcie pokoju, aby uniknąć dal-
szych bezwzględnych ofiar.

Sam osobiście czyniłem wysiłki
w tym kierunku — pisze da-
lej Azana, tak jak mi na to po-
zwalały moje ograniczone moż-
ności działania. Nie osiągnąłem
jednak nic pozytywnego.”

W dalszym ciągu swego listu
prezydent Azana stwierdza, iż
uznanie rządu w Burgos przez
mocarstwa, a w szczególności
przez Francję i w. Brytanię, po-
zbawia go koniecznego autory-
tetu z punktu widzenia prawa
międzynarodowego do występo-
wania wobec państw obcych w
sposób, zgodny z jego sumie-
niem.

„Wobec zniknięcia aparatu
państwowego, jakim jest parla-
ment, — pisze dalej Azana —
nie posiadam ani wewnątrz ani
zewnątrz Hiszpanii organów do
radczych i wykonawczych, ko-
niecznych do tego, by prezydent
mógł sprawować swe funkcje,
kierując działalność rządową
na drogę, jakiej wymagają oko-
liczności.

W tych warunkach niemożli-
we jest nawet tylko nominalne
zachowanie stanowiska, które-

go nie rzekłem się w dniu, kie-
dy opuściłem Hiszpanię, tylko
dlatego, iż miałem nadzieję, że
można będzie wyzyskać ten krót-
ki okres czasu dla dobra poko-
ju.

Składam więc — kończy pre-
zydent Azana — na ręce Waszej
Ekscelencji, jako przewodniczą-
cego kortezów, swą dymisję ja-
ko prezydent Republiki, aby
Wasza Ekscelencja zechciała dać
jej dalszy konieczny bieg.

Po odczytaniu listu prezyden-

ta Azany szef protokołu dodał:
„Przewodniczący kortezów Mar-
tinez Barrio, zgodnie z konstytu-
cją, obejmuje zastępczo stanowi-
sko, opuszczone przez ustępują-
cego prezydenta”.

PO DYMISJI PREZYDENTA AZANY.

PARYŻ. Dymisja prezyden-
ta Azany uważana jest w oficjal-
nych kołach francuskich jako
nowy krok w kierunku likwida-
cji wojny domowej. Ponieważ

ambasador Jules Henry, akredy-
towany był przy osobie prez. A-
zany przeto, jak podkreślają tu-
taj, zostaje on obecnie siłą rze-
czy zwolniony ze stanowiska,
jakie dotychczas zajmował.

MADRYT. Członkowie ga-
binetu republikańskiego opuścili
wczoraj rano Madryt, udając się
na nadzwyczajne posiedzenie ga-
binetu, zwołane przez premiera
Negrina.

Miejscowość, w której odbę-
dzie się posiedzenie gabinetu,

jest trzymana w tajemnicy.

PARYŻ. Przedstawiciel fran-
cuskiego Ministerstwa Spraw
Zagranicznych otrzymał wczoraj
o godz. 16 klucze ambasady
hiszpańskiej rządu republi-
kańskiego w Paryżu oraz w to-
warzystwie 2-ch urzędników Mi-
nisterstwa dokonał opieczętowa-
nia gmachu ambasady.

Równocześnie inni urzędnicy
M. S. Z. przejęli gmach konsula-
tu, biura podróży oraz kliniki
hiszpańskie.

40 trupów w piwnicy zajazdu

Sochaczew żyje pod wrażeniem wykrycia makabrycznych zbrodni

W Sochaczewie pod Warsza-
wą wykryto zbrodnię, która w
swej makabrycznej potworności
wygląda po prostu jak najbar-
dziej niesamowita powieść kry-
minalna.

W ubiegłą sobotę w godzina-
ch wieczornych poinformo-
ni zostaliśmy, iż podczas kopa-
nia fundamentów pod nowo bu-
dujący się dom przy ulicy Pił-
sudskiego robotnicy natrafili
na kości ludzkie. Fakt zdarzają-
cy się ostatnio dość często, zbaga-
telizowany został zarówno przez
samych robotników, jak i przez
kierownictwo robót.

Przez niedzielę oczywiście nie
robiono przy budowie, a tym
samym i nie interesowano się od-
kryciem, aż wreszcie w ponie-
dzialek podjęto kopanie fuda-
mentów na nowo, i tym razem
natrafiono już na ślady bardziej
przeróżające.

Pod warstwą grubości około
pół metra ziemi i gruzu natrafio-
no na całe szkielety ludzkie, a
wreszcie na makabryczną piwnicę
szkieletów, w której trupy
w ilości dotychczas odkopanych
około 40 osób poukładane były
ręką zbrodniarzy z całą precyzją

symetrią i okrucieństwem.
Na miejsce wstrząsającego od-
krycia udał się natychmiast nasz
reporter, który poniżej dzieli się
swymi prawdziwymi rewelacja-
mi:

Powiatowe miasto podwar-

szawskie Sochaczew huczy nies-
tychaną sensacją odkrycia. Z ca-
tego miasta, ze wszystkich ulic
ściągają istne procesje w kierun-
ku ulicy Marszałka Piłsudskiego
gdzie przy zbiegu z szosą wars-
zawską dokonano wykrycia tej

straszliwej zbrodni. Wśród tłu-
mu ciekawych widać kobiety,
dzieci, robotników, kapeluszo-
wych dżentelmenów oraz polic-
ję. Sochaczewska policja nie mo-
gła sobie dać rady z naporem tłu-
(Dalszy ciąg na str. 6-ej)

Strajk generalny Arabów

Terrorysty szykują się do krwawego odwetu

JEROZOLIMA. Serią zama-
chów bombowych, której ofiara-
mi padło w poniedziałek 32 za-
bitych Arabów, doprowadziła
wczoraj do ogłoszenia strajku ge-
neralnego Arabów w Jerozolimie.

Sklepy arabskie pozostały
zamknięte. Właściciele samo-
chodów i innych pojazdów rów-
nież nie podjęli pracy.

Wskutek ogromnego podniece-
nia, panującego w kraju, zaalarmo-
wane zostały wszystkie załogi
brytyjskie na Palestynie.

Ogółem panuje obawa, że na-
cjonalności arabscy usiłować bę-
dą zastosować drastyczne zarzą-

dzenia odwetowe. Doprowadzi-
ły to — zdaniem tutejszych kół
angielskich — do poważnego po-
wikłania sytuacji w Palestynie
Władze mandatowe są jednak

zdecydowane zdusić w zarodku
wszystkie próby większych roz-
ruchów i skoncentrowały w tym
celu wszystkie będące do dyspo-
zyycji siły wojskowe i policyjne.

Narady polsko-niemieckie w sprawach mniejszościowych

BERLIN. Wczoraj odbyły się
obradę przedstawicieli władz ad-
ministracyjnych polskich i nie-
mieckich na tematy mniejszo-
ściowe.

W ciągu tego posiedzenia stro-

na niemiecka wysunęła swe pot-
tulaty, które przedstawiciele pol-
scy przyjęli do rozpatrzenia i
na najbliższym posiedzeniu wy-
suną ze swej strony własne po-
stulaty.

Angielskie kredyty dla Polski celem ułatwienia eksportu

LONDYN. „Yorkshire Post”
donosi, że warunki kredytowe
rządu angielskiego dla Polski ce-
lem ułatwienia eksportu, będą
jednym z głównych punktów, ja-
kie przedyskutuje w czasie swo-
jej wizyty w Warszawie w dniu

18 marca Robert Hudson, minis-
ter dla handlu zagranicznego.
Dziennik konserwatywny
przypomina, że Polska tworzy o-
becnie Centralny Ogrędz Przem-
słowy i dodaje, że angielskie
gwarancje kredytowe mogą u-
łatwić wykonanie tego dzieła.

Rząd w sprawie politechniki gdańskiej

Z polecenia Rządu Polskiego
zastępca komisarsza generalnego
R. P. w Gdańsku złożył w
dniach 27 i 28. lutego wiceprezy-
dentowi Senatowi Wolnego Mia-
sta zasadnicze pisma, określają-
ce stanowisko Rządu Polskiego
wobec całokształtu wydarzeń na
politechnice gdańskiej.

Pisma te zawierają postulaty

Rządu Polskiego, które mogą
się przyczynić do uspokojenia
sytuacji i jej wyjaśnienia.

W pismach tych sformułow-
ane zostały ponadto żądania, zmie-
rzające do skutecznej ochrony
praw i interesów polskiej mło-
dzieży akademickiej na politech-
nicy gdańskiej. (PAT).

„Wampir Łodzi” został skazany na karę śmierci przez powieszenie

Sąd Okręgowy w Łodzi roz-
patrywał wczoraj sprawę potwor-
nego zrodniarza t. zw. „Wampi-
ra Łodzi”, 53-letniego wędrow-
nego blacharza Ferdynanda
Grueninga.

Zbrodniarz oskarżony był o
dokonanie bestialskiego zabój-
stwa na 3 dzieciach, mianowicie:
11-letniej Józefie Chudobińskiej,
9-letniej Władysławie Bagrows-
kiej i 8-letniej Lucynie Góra.

Gruening zwabił napotkane
po drodze za miastem, nieletnie
dzieci płci obojga, które mordow-
wał, zneuczając się w bestialski spo-
sób nad zwłokami.

Upřednio karany już za mord
dożywotnim więzieniem, w ro-
ku 1934 w czasie dwumiesięcz-
nego urlopu zdrowotnego Gru-
ening dokonał na tle seksualnym
zbrodni na osobie 11-letniej Jo-
zefy Chudobińskiej.

Następnie Gruening, który
do więzienia już nie wrócił, u-
krywając się przed władzami u-
siłował zamordować 9-letnią Lu-
czynę Górę oraz zamordował 8-
letnią Władysławę Bagrowską.

W czasie rozprawy oskarżo-
ny zachowywał się anormalnie,
nie zaprzeczając aktowi oskarże-

nia, ani zeznaniom świadków.
Nie potrafił on, względnie uda-
wał, że nie potrafi, odpowiedzieć
na takie pytania, jak: ile ma lat,
jak się nazywa, czy był karany
i t. p.

Większość rozprawy odbywa-
ła się przy drzwiach zamknię-
tych. Po przemówieniu proku-
ratora Maciejewskiego oraz ad-
wokatkę Wandy Czeczott, Sąd
po krótkiej naradzie wydał wy-
rok, mocą którego oskarżony
Gruening został skazany na karę
śmierci przez powieszenie. Os-
karżony przyjął wyrok spo-
kojnie.

karbolinę sadowniczą D. K. M. oraz środki chemiczne poleca Skład Apteczny PAWŁA PODGÓRSKIEGO
do zwalczania chorób i szkodników roślin uprawnych w PIOTRKOWIE, Słowackiego 12.

Obrady conklawe rozpoczęte

62 kardynałów odda swe głosy, które zdecydują o wyborze nowego Papieża

MIASTO WATYKAŃSKIE. W środę rozpoczęły się obrady Conclave.



We wtorek, odbyło się ostatnie posiedzenie kongregacji generalnej kardynałów, w którym wzięło udział 35 członków św. Kolegium. Na posiedzeniu tym załatwiono ostatnie formalności w związku z rozpoczęciem obrad Conclave.

Prefekt ceremonii udzielił instrukcji w sprawie przestrzegania klauzury. W środę w godzinach rannych trzech kardynałów, reprezentantów grup biskupów, presbiterów i diakonów odbyło wraz z sekretarzem Conclave inspekcję części pałacu, w której będą się toczyły obrady Conclave oraz sporządził odpowiedni protokół.

O godz. 9-ej dziekan św. Kolegium, kardynał biskup Ostii i Albano, Pignatelli Granito di Belmonte odprawił w kaplicy

Paulińskiej mszę św. na intencję pomyślnych obrad. Na nabożeństwie tym byli obecni wszyscy kardynałowie.

O godz. 15-ej kardynałowie zebraли się w kaplicy Sykstyńskiej gdzie dokonali uroczystego „ingresu” do Conclave, oraz złożyli przysięgę o przestrzeganiu przepisów wyboru Papieża. Następnie przysięgę złożyli marszałek Conclave, ks. Chigi oraz gubernator Conclave mgr. Arorio Mella di Santa Elia.

Przysięga ta dotyczy przestrzegania klauzury. Księża kapelani kardynałów złożyli przysięgę również w kaplicy Sykstyńskiej a inni konklawiści cywilni złożyli przysięgę w odrębnej sali w obecności kardynała kamerlinga Pacelli'ego.

Po ceremonii złożenia przysię

gi nastąpiło oficjalne zamknięcie apartamentów Conclave. Kilku mistrzów ceremonii wygłosiło formułkę „extra omnes” po czym ks. Chigi opieczetował

zamki zewnętrzne a kardynał-kamerling Pacelli zamki wewnętrzne, przy czym został sporządzony protokół o zamknięciu wszystkich drzwi.

W obecnej chwili trudno jest powiedzieć, jak długo potrwa Conclave, przeważa jednak zdanie że obrady nie przeciągną się ponad 4-5 dni.

Przesilenie rządowe w Australii

Powodem kryzysu jest projekt rewizji dotychczasowego systemu ubezpieczeń na wypadek choroby

LONDYN. Z Sidney donoszą o możliwości wybuchu przesilenia gabinetowego w Australii. We czwartek odbędzie się w Canberra posiedzenie stronnictwa rządowego, na którym zapadnie decyzja w sprawie dalszego popierania gabinetu prem. Lyonsa lub też odmówienia za-

ufania rządowi.

Powodem przesilenia gabinetowego jest projekt rewizji dotychczasowego systemu ubezpieczeń na wypadek choroby. Wśród członków gabinetu wynikła poważna różnica zdań, przy czym prokurator generalny Menzies, minister spraw zagra-

nicznych Hughes i minister skarbu Casey zagrozili swym ustąpieniem.

Premier Lyons usiłuje załatwić spór kompromisowo w drodze odroczenia dyskusji nad projektem zmiany systemu ubezpieczeń społecznych oraz nakłonienia ministrów do cofnięcia dymisji.

Zmiany w dyplomacji czeskiej

na skutek nowego kursu politycznego

BERLIN. „Boersen Zeitung” donosi z Pragi, że w tamtejszych kołach politycznych osławiana jest możliwość daleko idących posunięć w czeskim konpusie dyplomatycznym. Zmiany te miałyby nastąpić w najbliższym czasie.

Według tych pogłosek ma przede wszystkim ustąpić dotychczasowy poseł w Berlinie dr. Mastny, który przejdzie na emeryturę. Następnie obsadzone ma być stanowisko posła w Londynie, wakujące od chwili ustąpienia posła dr. Masary-

ka, syna pierwszego prezydenta Czecho-Słowacji.

W końcu mówi się o przeniesieniu na inne stanowisko obec-

nego posła w Paryżu dr. Osusky'ego. Będzie on odwołany z centrali, lub też otrzyma inną placówkę dyplomatyczną.

Budowa fabryk lotniczych w Indochinach

HANOI. W najbliższym czasie rozpocznie się tu budowa zakładów lotniczych, które będą mogły wyprodukować rocznie 150 samolotów oraz 500 silników samolotowych.

Eskadra samolotów bombowych, która została wysłana do Indochin w ubiegłym tygodniu

otrzymała obecnie dwa nowe aparaty. Wzmocniono również eskadrę samolotów myśliwskich.

Zgodnie z instrukcjami ministrowa kolonii, stan liczebny wojsk francuskich w Indochinach został podwojony i wynosi obecnie 40 tys. ludzi.

Ks. Alba -- ambasadorem rządu gen. Franco w Londynie

LONDYN. W kołach politycznych podkreślają, że generał Franco nie powziął decyzji w sprawie obsadzenia ambasady w Londynie. Dotychczasowy reprezentant gen. Franco ks. Alba, został charge d'affaires. Jest to zarządzenie prowizoryczne.

Według ogólnych przypuszczeń ks. Alba będzie mianowany pierwszym ambasadorem Hiszpanii narodowej w Londynie.



W najbliższym już czasie przybędzie do Warszawy wraz z delegacją handlową rządu brytyjskiego podsekretarz stanu do spraw handlu zagranicznego Wielkiej Brytanii Mr. R. S. Hudson, który przeprowadzi z polskimi czynnikami miarodajnymi rozmowy na temat stosunków gospodarczych między Polską a Wielką Brytanią.

POMADKI DO UST SZACHA

gwarantują piękny i pomysłowy ust.

Wyrabiane w naturalnych odcieniach.

J. SZACHA

Warszawa

„Szatan w pudełku”

Jak Anglicy rewidują kobiety arabskie w Palestynie

Dziennikarz duński, Henry Helsen, przebywający obecnie w Palestynie i obserwujący działalność angielskich sił wojskowych, opowiada o nowych, niezwykle ciekawych metodach, którymi posługują się Anglicy w walce z bandami przemytników broni.

Do niedawna największy kłopot sprawiała Anglikom rewidacja kobiet arabskich. Jeśliby jakiś oficer lub żołnierz zrewidował Arabkę, wybuchłaby z tego powodu wojna święta. Z tego względu kobiety arabskie były rewidowane przez kobiety innych narodowości. Ale i to nie zadowoliło Arabów. Twierdzili, że „kontrolerki” rekrutują się z kobiet o wątpliwej reputacji i że gdy dotykają kobiet arabskich, obrażają tym ich godność osobistą.

Anglicy znaleźli się więc w niełatwej sytuacji. Aż tu na-

głe przyszedł im z pomocą przyrządek. Jeden z oficerów angielskich przebywał przed pewnym czasem w Chicago, gdzie miał okazję poznać się z działalnością aparatu, używanego przez policję amerykańską w walce z gangsterami. Aparat ten, nazywany się „Arm Deviner” (Zgadnywacz Broni) jest czuły i reaguje na wszystkie metale, znajdujące się w jego pobliżu.

Aparat ten Anglicy sprowadzili do Palestyny i nawet najbardziej fanatyczni szejkowie nie mogli protestować przeciwko używaniu tego aparatu, którego Arabowie nazywają „szatanem w skrzynce”.

Jak działa ten aparat? Podczas przeprowadzania rewizji w jakiejś wsi, rewiduje się przede wszystkim mężczyzn. Po dokonaniu tego zbierają się na placu wszystkie kobiety, które ustawia-

ją się wedle zajmowanego przez nich stanowiska społecznego. Obok stoi niewielka skrzynka, od której biegną dwa druty: jeden do słuchawek znajdujących się na uszach oficera, a drugi do kwadratowej ramowej anteny, trzymanej przez żołnierza. Szejk, czuwający nad przeprowadzeniem rewizji wśród kobiet, wywołuje ich imiona. Wywołana kobieta zbliża się do żołnierza, który przesuwając antenę po jej ciele. Gdy tylko ukrywa ona w swoich szatach jakiś metalowy przedmiot, a w słuchawkach daje się słyszeć brzęczenie, wówczas oficer wskazuje kobiecie, w jakim miejscu ukrywa ten przedmiot i każe jej go wyjąć.

Metoda ta dała doskonałe wyniki i oszołomione Arabki, które przypuszczają, że aparat ten jest dziełem szatana, natychmiast wymiują ukryte przedmioty i wręczają je Anglikom.



Włoski minister Spraw Zagranicznych min. hr. Ciano składa wieniec u stóp odsłoniętego w dniu 26 lutego pomnika bohatera Włoch i Polski płk. Francesco Nullo w Warszawie.

Ciemiś

NA WATROBE ŻOŁADEK, KISZKI, NERWÓW PECHERZ

rij sok

ŚWIĘTOJĄNSKIEGO ZIELA MACISTRA GOBIECA

SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA, MIODOWA 19

Sprzedawca aptek

ZYG MUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Julicz przekonywał Jerzego Chareckiego, że powinien być bardzo ostrożny, ponieważ może zostać podejrzany o zamordowanie swego ojczyma.

— Daję ci ostatnią dobrą radę — mówił Julicz Jerzemu — nie mów nikomu o tym, że zgubiłeś szpilkę. Bardzo źle zrobiłeś, żeś już o tym mówił żonie. Jeżeli szpilka jest... tam... to postaram się ją odnaleźć i oddać ci ją pod warunkiem, że nigdy więcej jej nie będziesz nosił. Na tym koniec i dobranoć.

Co rzekłszy Julicz podał rękę swemu współpracownikowi, ten zaś podał mu i swoją po niemalym wahanii, jakby z odrazą, skrepowaniem i wstydem.

— Więc zgoda między nami — rzekł Julicz.

Gdy wyszedł, zacierał sobie ręce z zadowoleniem. Mówił sobie:

— Ha, teraz przynajmniej wie, że go trzymam w ręku. Bo choć się nawet nie przyznał, jest już mniej „ważny”. Chwilami był wręcz politowania godzien. Ja zaś jestem już teraz przed nim opancerzony na wszelki wypadek.

Ale bo też nie bez powodu Julicz wszczął tę rozmowę. Albowiem podczas powrotu z ruin do Warszawy zrodził się w jego mózgu zupełnie nowy szatański plan.

Przed wszystkim piękność Wiochny olśniła go, napawając jego serce nadzieją, może śmieszna, ale ostatecznie... wszystko możliwe na tym świecie. Poza tym trudności, jakie czynił rejent z ustaleniem tożsamości Donieckiej — Darskiej poważnie go zaniepokoiły. Musi istnieć jakiś wróg i to bardzo groźny...

A tu wchodziło przecież w grę nie byle co, bo aż pół miliona, co do którego była obawa, że albo pozostanie w zawieszaniu albo, co gorsza, może w ogóle wymknąć się z rąk, gdy rejent stwierdzi podstawienie innej osoby. Czy w tych warunkach nie byłoby korzystniej skierować tę sumę do swej... własnej tyłko kieszeni?

Bo doprawdy współpraca z Jerzym Charekim następcza coraz większe trudności, a w przyszłości mogłaby grozić nawet nieobliczalnym niebezpieczeństwem. Tymczasem Julicz widział, że już się coraz bardziej starzeje, chciał więc nareszcie wiedzieć, że będzie miał tę starość zepewnioną bez obawy jakichkolwiek powikłań, zwłaszcza natury... sądowej...

Zerwać spółkę w odpowiedniej chwili, unikając coraz dalszego pograżania się, usunąć się z honorem,

a może i zarobkiem kilkuset tysięcy, czyżby to nie było najmądrzejsze ze wszystkiego? Bo nawet jeżeli przyznają pół miliona Lusi Donieckiej, będzie miał z tego nie całą połowę, a oto powstał mu w głowie plan, przy którym mógłby „załapać”... więcej niż połowę... Ta możliwość opanowała go całego, wypełniła jego umysł całkowicie...

Zasnął tego wieczoru, śniąc o cichym szczęściu, o krociowych zasobach, o dalszym życiu gdzieś na własnym kawałku ziemi, z dala od światła, otoczony szacunkiem sąsiadów... Starość, opromieniona czarem polskiej wsi i... młodziutką, śliczną żoneczką...

Nazajutrz Julicz udał się do żony Wydry Niczego jednak od niej się nie dowiedział i to go jeszcze unosiło w decyzji wykonania swego planu.

Po kolacji ubrał się bardzo wytwornie i elegancko, uczesał starannie, czyniąc wszystko możliwe, by wyglądać młodo. Włożył bogate futro i wyruszył na dworzec. Około dziewiątej był w Piastowie i udał się w kierunku wiadomych „ruin”, upewniwszy się, zresztą, uprzednio starannie, czy nie jest przypadkiem śledzony.

Wkroczył do podziemi, zapaliwszy latorękę elektryczną. Kroczył bardzo wolno, świecąc na ziemię, starał się bowiem zarazem odszukać szpilki Jerzego, którą mógł zgubić właśnie w tym korytarzu. Wreszcie dotarł do drzwi dębowych. Dał znak, umówiony już poprzednio. Zamienił parę słów z Wydrą, po czym wszedł do wnętrza.

Jego pierwsze spojrzenie padło na Wiochnę. Ta, widząc, że wchodzi jakiś elegancki pan, podniosła się z postania. Jej oczy o przeczystym błękitcie, wpiły się przenikliwie w przybysza, wyrażając najżywsze zdumienie. Wydra był też nie mało zdziwiony, widząc wykwiut stroju swego „szefa”.

— Nic nowego? — zapytał go Julicz szeptem.

— Nie, nic szczególnego w każdym razie.

— Dobrze. Zamknij drzwi. Dawno panienka się obudziła?

— Dziś z rana... O jakiej jedenastej...

— Świetnie. Czternaście godzin snu. To nie za-

wiele. Co było potem?

— Nic takiego. Najpierw kilka pytań, potem błagalne prośby, wreszcie groźby. Na końcu rozpacz. Słowem, wszystko, czego należało się spodziewać w właściwej kolejności.

Wiochna przysłuchiwała się bacznie tej rozmowie, prowadzonej cichym szeptem, starając się domyśleć jej sensu. Julicz, podszedł do niej wreszcie kłaniając się z całym szacunkiem, a zarazem z wytwornym ugrzecznieniem.

— Czy pani się może źle czuje? Dolega pani coś? — zapytał.

— Tak — odparła — głowa mnie strasznie boli.

— To drobiazg. Minie jutro. Dostała pani coś ciepłego do picia?

— Tak, ale z tym była chryja — wtrącił Wydra — najpierw myślała, że ją chce otruć. Jak gdybyśmy byli bandytami... Widzicie ją... Głupia geś...

— No, no, tylko bez takich wyrażań! — rozkazał surowo Julicz. — Czy pani co jadła?

— Nie, nie. Proponowałem zimne mięso, to i owo...

— To niesłuszne z pani strony, dziecko — rzekł po ojcowsku Julicz, spoglądając z udaną dobrocią na Wiochnę.

— Nie jestem głodna — odrzekła — zresztą, niczego nie wezmę do ust, póki nie odzyskam włości.

— Cóż to? Chciałaby pani umrzeć z głodu? To byłaby wielka szkoda. Pani jest taka piękna... Zresztą, porozmawiamy i jestem przekonany, że pani szybko zmieni pogląd.

Zwracając się do Wydry, zapytał nagle.

— Nie znalazłeś tu nic?

— Nie. A bo co? Zgubił pan tu coś?

— Tak. Szpilkę do krawata. Wartości to żadnej nie ma, bo kamień sztuczny, ale cenna dla mnie paniątko.

— Nie, nic takiego nie znalazłem.

— Dobrze, możesz iść. Za dwie godziny będziesz mnie oczekiwać na dworcu tutejszym.

— Tak jest. Do widzenia.

— Chwileczkę, chwileczkę, nie śpiesz się zbyt.

— Nie wychodź drzwiami zapasowymi. Lepiej tędy. Już ja za tobą zamknę.

Julicz zwolna zamknął drzwi dębowe, potem wziął krzesło i siadł przy postaniu Wiochny.

— Dziecko droga — rzekł — Jest pani, zapewne, nie mało zdziwiona moją tu obecnością, a jeszcze bardziej, zapewne, swoją w tym tajemniczym schronisku?

— Rzeczywiście, daremnie sobie łamię głowę od dłuższego czasu, jak się tu dostałam i dlaczego tu jestem uwięziona. Proszę mi na to natychmiast odpowiedzieć.

Dalszy ciąg jutro



Z. LIRSKI

GDZIE MOJ MAŁ?

TRAGICZNE DZIEJE TRÓJGA LUDZI RZUCONYCH NA FALE LOSU

Mister Joseph zapowiedział służącemu, że zaraz ma przyjechać miss Nelly i jeszcze kilka osób i aby ich nie meldował, jak to robił zazwyczaj, ale od razu wprowadził przybyłych do jego gabinetu.

W końcu dał się słyszeć ostry dzwonek do drzwi wejściowych. Mister Joseph silnie zdrzął. Drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wbiegła zaspapana, zgrzana Nelly. Padła ojcu w ramiona i pocałowała go...

— A gdzie... są... oni?... — z trudem wykrztusił Joseph.

— Wyobraź sobie, ojczec... — rzekła Nelly, z trudem chwytając oddech — Wyobraź sobie... Mama nie chciała zjechać bezpośrednio do ciebie... „Nie mogę”. — powiedziała. — „Muszę trochę wypocząć po długiej podróży koleją... Jestem silnie osłabiona”. Rzeczywiście, podróż strasznie ją zmęczyła... I zaraz po tej podróży miałaby się spotkać z tobą... O, to mogłoby jeszcze katastrofalnie się skończyć!

— Co więc uczyniłaś?

— Zawiozłam więc ich do hotelu „Majestic”. Udamy się tam wieczorem. Niech na razie mama odpocznie.

— Wieczorem... — zamyślił się na chwilę Joseph — Która teraz godzina? W pół do czwartej... Załatwię więc na razie kilka spraw...

— Ojczec, mówisz tak dziwnym tonem?... — obrzuciła go Nelly niespokojnym, badawczym spojrzeniem.

— Zrozum mnie, dziecko... — pogłaskała ją Joseph po głowie. — Jest to dla mnie bardzo ciężkie spotkanie... Zawiniłem i to sprytnie zawiniłem wobec twojej matki... Przyczyniłem jej tyle cierpień... Postąpiłem z nią haniebnie, — silnie drżał głos Josepha — Nie mogę sobie wprost wyobrazić, jak wypadnie to pierwsze spotkanie między nami. Tak będzie to straszne spotkanie!

— Ojczec, zapomnij o tym wszystkim — zaczęła go uspakajać Nelly — W ciągu tych dwudziestu lat nie jeden człowiek dokonał tak strasznych rzeczy... Przecież ty nie ponosisz całkowitej winy za to wszystko... Przecież chciałeś wrócić do żony... Nie chciałabym, abys wspominał matkę o tym wszystkim, co należy już do przeszłości... Są to rzeczy, które należy wymazać raz na zawsze z pamięci... W jakim celu ma się wykopywać z grobu przeszłość?

— A więc wieczorem — powtórzył Joseph takim tonem, jak gdyby wieczorem miał się poddać ciężkiej operacji.

Był silnie wzburzony, błąkał się po mieszkaniu jak cień, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Spotkanie z Wandą napawało go bowiem przegromnym lękiem.

Około dziewiątej wieczorem Nelly i Joseph wsiedli do auta i pojechali do hotelu „Majestic”.

Gdy samochód zatrzymał się przed jasno oświetlonym wejściem do hotelu, dreszcz przebiegł Josephowi po plecach. A gdy podniósł się, aby opuścić wóz, lekko się zachwiał. Kolaną tak drżały pod nim, że musiał mocno trzymać się drzwiczek.

— Ojczec, opanuj się... — ujęła go za ramię Nelly.

— Tak kochanie, należy się opanować... — odparł szeptem. — Ale przychodzi to mi z wielkim trudem... Muszę przecież teraz na nowo się narodzić... Zrozum, Nelly... W chwili gdy matka mnie zobaczy, ujrzy właściwie przed sobą nieboszczyka który nagle ożył... Ach, jak to strasznie brzmi... Na moim grzebie...

— Uspokój się już ojczec...

Nelly prowadziła obecnie ojca, podobnie jak prowadzi się małe dziecko... Po raz pierwszy widziała go w takim stanie ducha.

W końcu znaleźli się w windzie. Mister Joseph

był śmiertelnie blady, miał zeschnięte wargi i nie mógł wymówić słowa.

— Pokój numer 76 — odparł windziarz, gdy Nelly zapytała go, jaki pokój zajmują państwo Siwek, którzy dziś przybyli z Filadelfii.

Nelly zapukała do drzwi. Otworzył je Jan Siwek. Chwilę stał przy otwartych drzwiach jak skamieniały i z szeroko rozwartymi oczyma spoglądał na Mister Josepha.

— Józef... Ty?... — wykrztusił wreszcie trzymając się framugi drzwi, aby nie upaść.

— Ja... — odparł cicho mister Joseph.

Przez chwilę zdawało się, że obaj byli przyjaciacie padną sobie w ramiona. Nie doszło jednak do tego. Dwadzieścia ciężkich, długich lat wykopało przepaść między tymi dawnymi, serdecznymi przyjaciółmi.

Przez kilka chwil obaj milczeli, nie wiedząc co mają sobie powiedzieć. W końcu Jan przerwał milczenie i rzekł prawie że oschle:

— Wanda śpi... Należałoby ją przygotować do tego spotkania... Proszę, wejdź... Dlaczego stoisz za drzwiami?...

Twarz mister Josepha była jeszcze ciągle śmiertelnie blada. Chciał coś powiedzieć, ale dawało go coś w gardle, a przed oczyma migotały mu zielone i czerwone plamy.

Nelly nie spodziewała się tak chłodnej sceny. Była przekonana, że ci dwaj serdeczni dawniej przyjaciele padną sobie w ramiona, będą się cieszyli z tego spotkania, a może nawet rozplączą się z radości. A tu nagle tak lodowato zimne spotkanie!

Jan wprowadził ich do pierwszego pokoju. Mister Joseph i Nelly zajęli miejsca. Przez kilka chwil w pokoju panowało przytłaczające milczenie, którego nikt z nich nie śmiał przerywać.

W końcu Jan odezwał się:

— Gdybym nie wiedział, że to ty, Józefie, nie poznałbym cię...

— Również i ty mocno się zmieniłeś... — odparł mister Joseph z wymuszoną uprzejmością.

— Nie zapominaj, że dwadzieścia jeden lat robi swoje... A co się przy tym wydarzyło w ciągu tych lat...

— O, tak, bardzo dużo, — westchnął Joseph. —

— Byliśmy przekonani, że nie żyjesz... — oświadczył Jan. — Tak, jak jestem pewny, że teraz jest noc, tak byłem pewny, że zabity, którego znalezione w lesie wawerskim, to ty... Tak, wszystko to sprawia wrażenie niezwykłego snu... Patrzę na ciebie, a nie wierzę, że to ty... Dalszy ciąg jutro.

17 godzin niewolniczej pracy za grosze

Ekspedientki branży gastronomicznej zmuszane są do najniższych posług

Przed Sądem Pracy toczy się sprawa niezmiernie ciekawa: Pozwaną jest właścicielka jednej z t. zw. uniwersalnych kawiarenek warszawskich, pozywająca zaś ekspedientka w tejże kawiarence. Wysokość roszczenia pieniężnego ze strony ekspedientki jest dość znaczna, przedstawia się bowiem sumą 360 złotych.

Wchodzimy na rozprawę w chwili, gdy z ust sędziego pracy pada pod adresem pozywającej pytanie:

— No dobrze, a przecież pani nie podejmowała się tych czynności przy nawiązywaniu umowy i miała pani prawo sprzeciwić się temu?..

— To też się sprzeciwiałem nie raz! — odpowiada ekspedientka. — Ale tego nigdy nie zyskałam, bo pani Łabęska mówiła zawsze:

Hrabina od Kanarków

— A przecież nikt cię tu dziecko nie trzymał! Nie podoba ci się robota, to możesz sobie iść na złamanie karku i nie strzepić mi wiecznie tego pyska nadaremnie! Ty powinnaś się urodzić hrabiną i kanarki karmić, a nie brać

się za ekspedientkę! To nie dla ciebie robota! Ty już zapomniałaś, jak kartofle z lupinami żarłaś aż ci się pysk wykrzywił i teraz już czujesz jak ci brzuch odrasta!..”

W istocie sprawy wprowadził mnie dopiero woźny sądowy.

— Sprawa jest w tym — mówił — że panienka najęła się za ekspedientkę, a jak przyszło do roboty, to stara kazała jej i gościom do stolika usługiwać i mieszkanie sprzątać, a wreszcie i jedzenie dla gości sporządzać. To, uważa pan, dziewczyna cierpiała dopóki miała siły, ale jak się w to rodzina wdała, to ją z pracy zabrała, a starą do sądu. Pozew jest na 360 złotych, a ona pracowała przez osiem miesięcy. Liczy sobie 30 złotych miesięcznie za kelnerstwo i 15 złotych miesięcznie za sprząkanie, kuchnię i posługiwanie.

Wyręć się nie udało

— Pretensje moim zdaniem są najzupełniej niesłuszne — odzywa się w tej chwili do Sądu Pracy adwokat pozwanej. — Pozywająca wykonywała przecie pewne quantum pracy, ujęte w godziny. W tym czasie kiedy zaszła jakaś nagła konieczność przyjęcia zamówienia od gości przy stoliku, nie spełniała czynności ekspedientki za bufetem, a kiedy gotowała, powiedzmy herbatę, w kuchni, bo szefowa musiała za nią pomagać przy ładzie sklepowej, nie usługiwała gości!..

— Ale zapomina pan, że pracowałam od siódmej rano do 11-ej albo 12 wieczorem — prze rywa słusznie zupełnie ekspedientka. — Czy to też należało do właściwego wywiązywania się z obowiązków ze strony pani Łabęskiej?..

Adwokat jest najwyraźniej zdtonowany. Usiłuje coś mówić, ale sędzia zdołał już doskonale zorientować się w istocie sprawy. Po dłuższej chwili orzekł całkowitą słuszność roszczeń ekspedientki i przyznaje jej w całości kwotę przewidzianą w pozwie.

Pretensje są najsłuszniejsze

— Pozwanej nie wolno było zatrudnić pozywającej w żadnej innej formie jak tylko w charakterze ekspedientki. Już w tym samym kryje się z jej strony nadużycie upowazniająca ce pozywającą do żądania od

szkodowania skoro z miejsca sprzeciwiała się wykonywaniu tej pracy, a nie mogła przyjąć właściwego stanowiska z obawy o utratę pracy. Poza tym udowodnionym jest, że pozywająca pracowała w zakładzie pani Łabęskiej po 16 i 17 godzin na dobę. W tych warunkach oczywiście roszczenia zawarte w pozwie Sąd Pracy uznaje za najzupełniej skromne i przyznaje je w całej rozciągłości!..

Zaczyna się od podstępu

Sprawa, której wysłuchaliśmy w tak wielkim skupieniu zainteresowała nas jako jedno z palących zagadnień na naszym rynku pracy kobiecej. Dlatego też przeprowadziliśmy pozywającą ekspedientkę i zadaliśmy jej kilka pytań.

— W jaki sposób doszło do tego, że z pracy za kontuarem przerzucono panią do innych czynności?..

— Normalnie, tak samo jak się robi z wielką ilością moich koleżanek. W kurierze drukuję się ogłoszenie, że potrzebna jest ekspedientka inteligentna, obeznana z handlem spożywczo-gastronomicznym, na dobre warunki. Zgłasza się większa ilość dziewcząt, z których chlebodawcy wybrać może jak spośród pracowników domowych tę, która jej się najlepiej podoba z wyglądu. W tym wypadku „szczęście” wyboru padło na mnie. Sama praca zresztą zaczęła się zupełnie normalnie: Stałam za ladą, ważyłam, liczyłam, wydawałam kwitki do kasy, aż wreszcie pewnego dnia właścicielka, niby z przypadku, rzekła.

— Moja panna Jasiu, może by pani zapytała to towarzystwo przy stoliku czego oni tam sterczą, bo ja już siły po prostu straciłam!..

Oczywiście zapytałam. Potem drugi raz, potem trzeci, a wreszcie pani Łabęska pewnego dnia przeszła mi „na ty” i ni stąd ni z owąd zapytała:

— No i czego te ślepie wklejasz w sufit?! Nie widzisz, że gość siedzi przy stoliku?! Hrabina jesteś?!

Nawet i do gabinetów

— Tak samo zupełnie było z wysługiwaniami się mną w miesz-

kaniu przy sprzątamiu i w kuchni. Orać musiałam jak dziki wół i cicho wszystko znosić, bo w domu była bieda, a o inną pracę nie łatwo. Tak, to chociaż te parę zarobionych groszy mogłam matce na chleb oddać miesiąc w miesiąc!..

— I sądzi pani — zapytaliśmy w pewnej chwili — że takie wypadki wyzysku zdarzają się często?..

— Ekspedientka w kawiarni, zwłaszcza tych, które rozmieszczono na bocznych ulicach, albo zgola na przedmieściach, jest w najskrajniejszym stylu „dziewczyną do wszystkiego”. Wstyd mi to mówić, ale dziewczęta przecie opowiadają, że są tacy właściciele, którzy zmuszają ekspedientkę do odwiedzania gości w gabinetach! A jak nie chce, to za drzwi i znajdzie się druga!

Zywot białych niewolnic

W oświadczeniach naszej rozmówczyni najprzykrzejszy jest brak wszelkiej przesady. To co mówi jest prawdą. Los ekspedientek jest w ogóle pożałowania godny, a w branży spożywczo-kawiarnianej wprost niesłychany. Otrzymują na ogół śniadanie, kolację i po 30 do 45 złotych na miesiąc. Za to mają się ubrać, zjeść obiad, mieszkać i w razie wypadku leczyć, bo normalnie właścicielka kombinuje jeszcze, żeby jej nie ubezpieczyć. Za te nędzne zarobki muszą robić po 17 godzin na dobę, żeby być kelnerkami, służącymi, fordanserkami i dziewczynkami dla uciechy gości. I muszą siedzieć cicho.

Oskarżam!!!

Krzywdą tych nieszczęśliwych pracowników odzywa się wówczas dopiero, gdy znajdzie się ktoś, kto przyprowadzi je do Sądu Pracy. Z innej bowiem opieki normalnie nie korzystają. Pracują dopóty, dopóki mogą wytrzymać. A gdy cierpliwość wyczerpie się ostatecznie ku ucieście właścicielki rzucają normalnie pracę. Jeśli są jeszcze dość silne na duchu, kierują się wprost do służby, jeśli natomiast słabsze, wychodzą często na ulicę, rzucając pod adresem naszych przelicznych braków w ustawodawstwie społecznym rozpaczliwe... OSKARŻAM.
JOT.

Kalendarz dnia

CZWARTEK

2
Marca

Helena cesarzowa.
Jutro: † S. dz. Kunegunda ces. Słońca wsch. 6.46 zach. 17.40. Księż. wsch. 13.51 zach. 4.24.

KRONIKA HISTORYCZNA

1333. Śmierć króla Władysława Łokietka.
1855. Zmarł car Mikołaj I, wróg Polaków.
1864. Uwłaszczenie włościan w zab. rosyjskim i zniesienie t. zw. pańszczyzny.
1922. Przyłączenie Ziemi Wileńskiej do Polski.

PRZYSŁOWIA

W marcu, jak w garncu.

Ciągnięcie dolarówki

W środę dnia 1 marca odbyło się ciągnięcie „Dolarówki”. Wylosowano następujące numery:

40.000 dolarów: 1211578.
8.000 dolarów: 927466.
Po 3.000 dolarów: 324531
430520, 208293.

Prozrek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stępuje się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU,
GRYPIE i KATARZE

Na małej wokandzie...

Przykładne małżeństwo

czyli: „Groźny katar”

(A. E.). Pani Amarantowa leżała w łóżku, nękana srogim katarzem, a mąż jej, Boruch Amarant, siedział opodal i wdychał.

— Boruch — rzekła w pewnym momencie pani Amarantowa. — Już zbliża się chwila, w której żona twa, Sabina, powiekszy grono aniołków.

— Nie — westchnął pan Boruch. — To nie może być. Doktor powiedział, że z kataru się nie umiera. Co najwyżej nos może odlecieć.

— Och! — jęknęła pani Amarant. — Czy byłbyś mnie jeszcze kochał, gdyby mi nos odpadł? Powiedz mi, mężulku. Spróbuj sobie wyobrazić, jaka bym wtedy była brzydka.

— Droga Sabino! W mych oczach nigdy nie będziesz brzydka, niż teraz!

— Boruszkule, siadź przy swojej połowicy.

— Po co tak blisko?

— Może śmierć się omyli i weźmie ciebie zamiast mnie.

— Nie chce! Bym bał się!

— A widzisz! Bo mnie nie kochasz! Inny mąż w ogień by skoczył dla swej małżonki. Ale pocóż martwić się przed śmiercią? Wolę wyzionąć ducha w spokoju i niech mi ziemia lekka będzie. Jedną mam pociechę, że drugiej takiej żony, jak ja, nie znajdziesz.

— Ha, cóż robić? Poszukam sobie innej!

— Innej? — syknęła pani Sabina. — Innej?? Ty lajdaku! Myślałeś, że umrę i będziesz wolnym ptaszkiem? Mylisz się! Ja ci dam wolność? Choroba w bok! Coprawda umieram, atoli przed śmiercią muszę cię porządnie obić.

To mówiąc, pani Sabina tvgrym skokiem rzuciła się na nieszczęsnego męża.

—o—

Mimo udowodnionego faktu pobicia, sąd — ze względu na rodzinny charakter bójk — panią Sabinę uniewinnił.

z pobytu min. Ciano w Warszawie



Po audiencji min. Ciano na Zamku, Pan Prezydent R. P. podejmował włoskiego ministra Spraw Zagranicznych wraz z otoczeniem śniadaniem. — Moment z przyjęcia: siedzą od lewej ku prawej — min. Beck, Marszałek Smigły - Rydz, Pan Prezydent R. P. prof. dr. Ignacy Mościcki, min. Świętosławski, min. hr. Ciano.

40 trupów w piwnicy zajazdu

Sochaczew żyje pod wrażeniem wykrycia makabrycznych zbrodni

(Początek na str. 1-ej)

mu, wezwano przeto posterunkowców z pobliskich posterunków. Komentowanie odkrycia jest tu jedynym tematem rozmów. Oczywiście nie pytamy o kierunek ulicy Piłsudskiego, ale dochodzimy do niej w sposób najprostsz, kierując się za falą przepływającego tłumy.

Gdy wreszcie przybywamy do celu oczom naszym okazują się olbrzymie masy ludzi rozpraszanych przez policję. Prawo atakowania stało się tu udziałem zarówno policji jak i tłumy. Gdy policja pozwala sobie na krótki odpoczynek rusza do ataku ciekawością zięjący tłum, a gdy się tłum uspakaja atak podejmuje policja.

Prawdziwym cudem udaje nam się tak sprytnie lawirować między kobietami i dziećmi, stanowiącymi zazwyczaj najbardziej nieprzewidywalny „materiał zatorowy” że wreszcie docieramy do parkanu, za którym od kryto wspólną mogiłę kilkudziesięciu ludzi złożonych przez zbrodniczą rękę pod ubikacją ku chenną starego zajazdu.

Oczom naszym ukazuje się dół wykopany na samym rogu ulicy Piłsudskiego i Warszawskiej, w narożniku starych fundamentów, znaczących bardzo wyraźnie ślady sklepienia piwnicznego oraz piwnicę o powierzchni mniej więcej 2 — 3 metry.

Na głębokości około pół metra ukazuje się makabryczne rusztowanie: Szkielety ludzkie poukładane jak sardynki pod ścianą piwniczną. Małe, prawdziwie dziecięce kości, niewątpliwie dzieci, obok starych szkieletów dojrzałych, białe oksydowane czaszki szczerzące zębami, a wszystko złożone z taką zimną i okrutną symetrią, z takim dreszczem najwyższej grozy budzący spokójem zbrodniarza, że mimo woli trzeba się cofnąć.

Próbujemy liczyć szkielety, ale przychodzi to z trudem, bo niektóre głowy wskutek niuwagi robotników oderwane zostały od kośćców. Sprawiają nawet przez to wrażenie jak gdyby żona je w pozycji stojącej. Potęguje to jeszcze bardziej grozę, choć właściwe przerażenie budzić muszą wyjaśnienia, skąd się te szkielety w tym miejscu wzięły i do kogo one w ogóle należą.

Celem dostarczenia Czytelnikowi jak najściślejszej odpowiedzi na powyższe pytanie trzeba było przepytać po prostu połowę Sochaczewa, wszystkich najstarszych jego obywateli, którzy by potrafili przypomnieć sobie dzieje rozebranej posesji, pod którą obecnie dokonano tak makabrycznego odkrycia.

Ważne zdobycze w ten sposób rewelacji są następujące: Przed wojną, gdy linia kolejowa z Warszawy do Łodzi poprzez Sochaczew nie egzystowała jeszcze, a cała komunikacja na tym olbrzymim trakcie prowadzącym z Warszawy przez Łowicz do Łodzi odbywała się przy pomocy pojazdów konnych, w miejscu wstrząsającego odkrycia szkieletów ludzkich stała karczma połączona z zajazdem.

Właścicielką zajazdu była pierwotnie pewna samotna kobieta o nieszczęśliwej na ogół reputacji, która wyszła następnie za mąż za niezwykle groźnego bandytę, który przez blisko 12 lat pod przykryciem „Wychrzta”, grasował w lasach okolic

nych, niosąc śmierć, kalectwo i spustoszenie.

Ten oto „Wychrzta” jest właśnie domniemanym zbrodniarzem, który zmagazynował w piwnicy karczmy swojej żony serię lek budzących szkieletów, przy czym, co do pochodzenia ofiar wyrafinowanego i okrutnego zbrodniarza lansują wśród najstarszych mieszkańców dwie wersje.

W myśl pogłosek jednej grupy staruszków sochaczewskich „Wychrzta” sprowadził do domu ofiary pomordowane w lasach, w myśl jednak drugiej grupy niewspółmiernie od pierwszej liczniejszej SZKIELETY NALEŻĄ DO OSÓB MORDOWANYCH PRZEZ SZATAŃSKICH WŁAŚCICIELI W ZAJEZDZIE, w chwili gdy strudzeni długą drogą szukali odpoczynku.

Starzy ludzie na potwierdzenie tego przypuszczenia przypominają sobie zresztą, że za rosyjskich czasów często policja prowadziła dochodzenia, w poszukiwaniu ludzi, najczęściej oczywiście bogatych, po których wszelki ślad ginął wtedy właśnie, gdy przekraczali wrota piekielnego zajazdu.

Wszyscy oni niewątpliwie padli ofiarami bandyckiego zawodu „Wychrzy” i jego małżonki.

Piwnica, przeznaczona przez zbrodniarza na NIESAMOWITĄ KOSTNICĘ I MAGAZYN SZKIELETÓW, znajdowała się tuż pod ubikacją, w której mieszkała kuchnia karczmy, a wejście do niej prowadziło tajemnymi schodkami bezpośrednio przez podłogę kuchenną.

Wskutek tak znakomitego ukrycia, a tym bardziej, że obie ubikacje oddzielała blisko półmetrowa warstwa gliny, wszelkie zbrodnie nie zostały nigdy odkryte.

Po śmierci „Wychrzy” za czasów wojennych, żona jego sprzedała posesję wraz z zajazdem i urządzeniem karczmy niejakemu p. Zmijewskiemu, który prowadził interes podczas wojny, ale z daleko mniejszym powodzeniem niż zbrodniarze. Gdy karczma szła coraz gorzej, już za czasów polskich, Zmijewski zlikwidował ją i założył sobie sklep z materiałami lokciowymi a wreszcie, dwa lata temu, wydzierżawił urządzenie sklepowe aptece, która mieściła się tu przez niecały rok.

W roku ubiegłym wreszcie po śmierci Zmijewskiego żona jego sprzedała plac i posesję na rzecz p. Kopczyka, który postanowił zburzyć starą ruinę i na jej miejscu wybudować dwupiętrowy dom. Roboty przy budowie tego domu rozpoczęte zostały w roku ubiegłym, a obecnie wskutek sprzyjającej pogody, wszczęto je nanowo, dochodząc wreszcie do tak niesamowitego odkrycia, które po kilkudziesięciu latach doprowadziło do ujawnienia powodzi ponurych mordów, o których nikt się do dnia dzisiejszego nie dowiedział.

Na miejsce sensacyjnego odkrycia przybyła komisja sądowa

która sporządzić ma protokół do konających ścisłych oględzin i wymiarów dawnych starych fundamentów, a wreszcie komisja lecarsko - antropologiczna, która dokonała badań szkieletów co do ich pochodzenia, płci, wieku itp.

Na marginesie tej wstrząsającej zbrodni nadmienić należy, iż przed trzydziestoma akurat laty w roku 1899, wykryto identyczną zbrodnię w Niemczech na starym szlaku wędrownym w „gas thausie”, gdzie właściciel karczmy mordował swych zamożniejszych gości, odzierał ich z ciała, ciało sprzedawał za mięso do spożycia w postaci kielbas i kotletów dla uboższych zajazdowców, zaś szkielety w identyczny sposób układał w piwnicy za jazu.

Wykryta świeżo zbrodnia sochaczewska stanowić będzie nie wątpliwie przedmiot szczególnych dociekań dla naszych kryminologów.

Gen. Miaja ustąpił

PARYŻ. Otrzymało tu ze źródeł dobrze poinformowanych potwierdzenie wiadomości o ustąpieniu gen. Miaja. Naczelne dowództwo wojsk republikańskich obejmuje gen. Casado.

Spadł z 100 metrowej wysokości w przepaść

WIENIEN. W Alpach Salcburckich pewien młody narciarz w pogoni za kapeluszem spadł w przeszło 100-metrową przepaść, ponosząc śmierć na miejscu.

Zawieje śnieżne we Włoszech

MEDIOLAN. Po kilkotygodniowej, prawdziwie wiosennej pogodzie, spadły w całych północnych Włoszech śniegi, które przerwały komunikację kolejową na wielu liniach.

Wszystkie przełęcze górskie, na których ruch kołowy odbywał się już normalnie, są zasypane warstwą śniegu, której grubość w niektórych miejscach dochodzi do 4 metrów.

NIE POZWÓL BY GŁODNE I ZBIENIĘTE BYŁY DZIECI BEZROBOTNYCH.

Ratując przyjaciela omal nie przypłacił życiem

Prasa angielska podaje o niezwykle bohaterkim wyczynie młodego angielskiego plantatora, Jacka Hidesa, przebywającego od kilku lat w puszczech afrykańskich.

Pewnego dnia przyjaciel Hidesa, Dawid Lyall ciężko zachorował. W puszczy, gdzie nie było lekarza ani niezbędnych lekarstw, wielkie niebezpieczeństwo groziło życiu Lyalla. Zrozpaczony Hides, który za wszelką cenę chciał ratować przyjaciela, zdobył się na rozpaczliwy czyn. Postanowił udać się z chorym do jakiegoś większego osiedla na wybrzeżu morskim. Ale od wybrzeża morskiego dzieliło go 400 mil, na domiar złego droga do niego prowadziła przez góry i malaryczne tereny.

Mimo to Hides zdecydował się na ten krok i wzięwszy z sobą kilkudziesięciu tubylców, którzy mieli nieść chorego na nosach, ruszył w drogę.

Od początku pech przesładował bohatera tę ekspedycję. Podczas przeprawy przez malaryczną dżunglę 22 tubylców ciężko zachorowało i należało ich zostawić na łaskę losu, a 5 wyzionęło ducha. Hides jednakże nie ustępował i przez kilka dni sam niósł Lyalla. W końcu dotarł wraz z garstką swoich ludzi do kanionu, prowadzącego do rzeki Fly, która wpadała do morza.

Hides otrzymał długi kajak od tubylców, ułożył w nim chorego przyjaciela i wraz z dwoma tubylcami ruszył w drogę. Zdał sobie sprawę, że tylko pośpiech może uratować życie Lyalla. Z tego względu popędził swoich ludzi i sam wioślował niezmordowanie, starając się możliwie najszybciej dotrzeć do wybrzeża morskiego.

Mimo to przeprawa trwała 19 dni. 19-go zaś dnia znów wydarzyła się katastrofa. Tego dnia

Hides i jego ludzie zauważyli w pewnej chwili, jak zbliża się do nich olbrzymia ściana wody. Za nim zdołali coś przedsięwziąć, dostali się w wir wody, a po chwili potężna fala wyrwała łódź.

Hides, doskonały pływak, chwycił chorego przyjaciela i popłynął w stronę brzegu, natomiast jego ludzie wraz z łodzią poszli na dno.

Inny człowiek, który by znalazł się w podobnej sytuacji: po zbawieniu środków żywności, z chorem przyjacielem na ręku, na pewno zrezygnowałby z dalszej wyprawy. Hides nie należał jednak do tej kategorii ludzi. Niosąc Lyalla na rękach, dotarł do najbliższej wsi tubylczej i wysłał jednego z Murzynów po posiłki. Sam zaś zmaistrował coś w rodzaju tratwy i ruszył w dalszą drogę. Tymczasem Murzyn biegł niezmordowanie przez dżunglę, przebywając w ciągu 7 dni 65 mil i to bez jedzenia.

W końcu dotarł on do plantacji nad brzegiem rzeki i zawiadomił białych plantatorów, w jakiej sytuacji znajduje się Hides. Natychmiast zorganizowano wyprawę ratowniczą i ruszono w górę rzeki. Po kilku dniach natknięto się na Hidesa, który znajdował się już u kresu sił.

Dalsza wyprawa minęła już bez przygód. Chorego Lyalla odwieziono do Daru. Ale mimo bohaterkiego poświęcenia Hidesa, nie zdołano go utrzymać przy życiu. W dwa dni bowiem po umieszczeniu go w szpitalu wyzionął ducha.

HUMOR

Uliczny sprzedawca spinek i sznurowadeł zwierza się swemu koleźce, który sprzedaje pastę do butów:

— Wiesz, ja należę do ludzi w rodzaju Herriota!..

— ? —

— Tak, ja też nie ubiegam się o stanowisko prezidenta Kępusbliki.

Czytanie

Nowego Sportowca

CENA 10 GR.

Członkowie zbrodnicy sekty dokonywali masowych morderstw sądząc, że zdobędą względy... bogini

Przed laty władze brytyjskie w Bengalu ujęły niejakiego Burhama, którego podejrzewano, że zabił 931 osób. Burham przyznał się ze spokojem do winy. Ale gdy prowadzący dochodzenie, kapitan Sleeman, dał mu do zrozumienia, że czeka go za to kara śmierci, Hindus stracił spokój ducha i wydał swoich współników oraz opowiedział, dlaczego dokonał takiej olbrzymiej ilości zbrodni, przypuszczając, że w ten sposób uratuje swoją skórę.

Złożone przez niego zeznania brzmiały rewelacyjnie. Zznał mianowicie, że w Indiach istnieje sekta religijna, zwana thugami. Członkowie sekty czcili bóstwo krwiożercze Kali. Thugowie przypuszczali, że gdy będą zabijając ludzi, zdobędą względy bogini i z tego względu każdy z nich starał się zabić możliwie największą ilość osób.

Członkowie tej sekty rekrutowali się z przedstawicieli wszystkich warstw ludności. Przy tym przynależność do sekty była dziedziczna, gdy należał do

njej ojciec, to syn musiał być jej członkiem.

Prowadzili oni wszyscy podwójne życie. Dla otoczenia byli zwykłymi śmiertelnikami i prowadzili normalny tryb życia. Tylko co pewien czas znikali na kilka dni, aby dokonać upatrzonego z góry morderstwa. Zawsze przy tym „pracowali” zbrojowo. Liczba osób, biorących udział w morderstwie, zależała od tego, jaka była ilość ofiar.

Zabijali oni zawsze w jednaki sposób. Jedni trzymali ofiarę za ręce i nogi, a jeden okrywał jej szyję szarfą i dusił ją. Byli oni tak pewni swego, że kopali groby dla swoich ofiar jeszcze przed zaduszeniem ich. Zachowywali jednak daleko posuniętą ostrożność i zabijali tylko te osoby, które były z dala od swoich stron rodzinnych, że wskutek tego podejrzenie nie padnie na nich.

Morderstwa te były dokonywane wyłącznie na tle religijnym, jak wspomnieliśmy, ale gdy przypadkiem znajdowali

przy zabitym pieniądze, zabierali je. Nie szły one jednak do ich kieszeni. Wracali łup koczownikom sekty, które przeznaczały je na ratowanie urzędników - tubylców, na których padło podejrzenie, że mają jakieś zabójstwo na sumieniu.

Dzięki zeznaniom Burhama powołano do życia specjalny urząd, który zajął się wytepieniem thugów. Walka z nimi nie była jednak łatwa. Tubylcy bowiem, steroryzowani tymi nagłymi wypadkami śmierci, bali się udzielać władzom informacji. Poza tym, gdy umowano thugów na gorącym uczynku zbrodni, milczeli jak zakłeci, pomimo, że obiecywano im wolność, gdyby wyдали swoich współników. Jedynie Burham skorzystał z tego i odzyskał wolność po wydaniu całego szeregu wpływowych członków sekty.

Dzięki jego cennym informacjom władzom brytyjskim udało się po uporczywej walce z thugami, prawie że całkowicie zlikwidować tę sektę.

1914 **TADEUSZ RYŚ** 1918

PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ
O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI



Wacław Mandricz zdołał wysiedzieć, gdzie mieszka Aniela, i po tym, jak żona jego wyszła — zapukał do drzwi jej pokoju. Wystraszona Aniela otworzyła mu drzwi.

Ujrzała Wacława Mandricza, był to jej prześladowca. Człowiek, któremu zawdzięczała swe ostatnie cierpienia...

Pełna gniewu i przerażenia, poczęła drżeć cała jak w febrze, a nade wszystko stropiło ją obecne zachowanie Mandricza.

Nagle stanął nieśmiało przy drzwiach, uśmiechnął się, zdjął kapelusz, i z wyszukaną grzecznością powieścił:

— Dzień dobry, panno Anielu!

Ta podejrzana uprzejmość strapiła bardzo Anielę; wyczuła jednak instynktem, że ma przed sobą zwanego lisa, który sprawi jej przykrą niespodziankę...

Chcąc z miejsca uciąć wszystko, pokazać mu, że nie ma po co czekać, nie ma czego się spodziewać, drzeźnęła mu głosem pełnym gniewu i nienawiści:

— I po wszystkim śmiał pan jeszcze przyjść tu do mnie?

Uśmiechał się bez przerwy i powiedział nadal przejmym tonem:

— Tak, panno Anielu, ośmieliłem się... Nie bacz na wszystko, pragnę pani dopomóc...

— Pańska pomoc nie jest mi potrzebna... — zarżał jej głos, gdy usłyszała te bezczelne słowa. — Proszę opuścić pokój...

— Panno Anielu! — zbliżył się do niej Mandricz. — Radzę pani opanować się, niech pani namyśli się dobrze, co pani teraz czyni...

— Proszę wyjść, nie chcę z panem rozmawiać...

Mandricz spoglądał na nią przez chwilę przenikliwie, czuł, że przestaje panować nad sobą, że porwała go żądza... W gniewie, w tym dumnym zachowaniu wydała mu się stokroć piękniejsza. Jej twarz wyrażała jakiś przedziwny urok...

Zrozumiał, że uprzejmością nic nie zdoła zdziałać, wobec tego postanowił zagrać w otwarte karty, zmienił ton, aczkolwiek wciąż był uprzejmy. Wyjął portfelu jakieś pismo i począł nim wymachiwać, jak jakimś groźnym narzędziem...

— Słuchaj, Anielu — zwrócił się nagle do niej per ty. — Twoja sytuacja jest znacznie groźniejsza, niżeli się tobie zdaje...

— Jakim prawem mnie pan tyka? — przerwała mu. — Nic nas ze sobą nie łączy...

— Radzę ci jednak pozostać ze mną w zgodzie — nie zwracał Mandricz uwagi na jej słowa. — Tylko ja mogę tobie teraz dopomóc...

— Gdybym nawet miała rękę stracić i życie swoje, nie zwróciłabym się do pana o pomoc...

— W danym wypadku jednak sądzę, że tak... — zawołał pewnym siebie głosem. — Ode mnie i tylko ode mnie zależy teraz, aby ciebie nie aresztowano...

— Co takiego? — zawołała. Oczy jej rozwarły się ze zdumienia i strachu. — Cóż to znaczy?

— Tak jest, panno Anielu — poczuł swą przewagę nad nią. — Czy nie wiesz o tym, że policja ciebie poszukuje, że ma ciebie aresztować? Jestem gotów dopomóc ci... — zbliżył się do niej i usiłował ująć jej dłoń.

— Precz stąd! — odskoczyła na bok.

A mimo to, słowa jego wzbudziły w jej duszy strach. Była przekonana, że groźba Mandricza pozostaje w związku z jej ucieczką z Petersburga.

Ale wnet przekonała się, że chodzi o coś zgoła innego.

Po chwili bowiem okazał jej Mandricz protokół policji; pokazał jej kopię w taki sposób, że w każdej chwili mógł ją cofnąć, gdyby miała zamiar wyrwać mu ją z ręki i podrzeć.

— Teraz rozumiesz chyba, że mam cię w garści? — zawołał zwycięskim głosem. — Coprawda, kradzież nie udało ci się... Ale to nie zmienia postaci rzeczy. Pieniądże znalezione w twojej walizce, policja poszukuje ciebie... Teraz rozumiesz, że powinnaś żyć ze mną w zgodzie?...

Aniela stała w miejscu jak wryta. Czuli, że ogarnęła ją płomień. Twarz jej pokryła się ognistym rumieńcem, oczy miotaly błyskawice. Zrozumiała o co Mandriczowi chodzi... Tą drogą pragnie ją zmusić do uległości...

— Pani! — odrzekła zmienionym ze wzburzenia głosem. — Zbyt dobrze już pana poznałam, aby nie wiedzieć i nie rozumieć, o co panu chodzi. Ale nie sądziłam, że zdobędzie się pan na taką nieszczemność!

— Domyślałem się, że pani będzie się wypierała... — uśmiechnął się ironicznie i przestał ją „tykać”, gdy zauważył, że nie obawia się jego groźby. — Ale to nie zmienia postaci rzeczy... Protokół podpisały osoby, które widziały na własne oczy, jak z pani walizki wyjmowano pieniądze... Teraz zależy to od pani, czy dam znać policji, gdzie ukryła się poszukiwana złodziejka...

Słyszając te cyniczne słowa, Aniela zerwała się z krzesła:

— Natychmiast wyjść z pokoju! — wskazała mu wzniesioną dumnie ręką drzwi. — Wyjść!

— Panno Anielu! — stracił Mandricz odwagę.

— Wyjść natychmiast z mego pokoju!

— Czy to pani ostateczna odpowiedź?

— Tak, moja jedyna odpowiedź! — wskazywała mu wciąż palcem drzwi.

— Niech pani namyśli się, pożałuje pani!...

— Albo pan wyjdzie, albo zawołam służbę!...

— Zawezwę policję — usiłował nastraszyć ją Mandricz.

Ale teraz nie obawiała się już Aniela słowa policja: przekonała się, że groźba jego nie ma nic wspólnego z Petersburgiem... Intencja Mandricza była dla niej teraz zupełnie jasna...

— Ale aresztować ja każę pana — zawołała w gniewie. — Sądzi pan, że to panu ujdzie płazem? Przypuszczam pan, że pozwolę sobie tak szantażować, straszyc?

— Nie dowierza pani podpisowi policji?

— Wstyd, panie inżynierze! Tak postępuje szubrawiec, a nie inteligentny człowiek, nie człowiek, mający do tego pretensje... Posługuję się pan tak nikczemnymi środkami? Sądzi pan, że pozwolę się tak poniewierać, jak pańska żona?

— A jednak moje pieniądze znalezione w pani walizce!

— Boś pan tam te pieniądze włożył! Sądzi pan, że mnie pan w taki sposób zdobędzie? Wyjść stąd, natychmiast!

— Niech się pani opamięta, panno Anielu — niepewnym głosem usiłował jeszcze ją przekonać...

— Natychmiast wyjść!

— Pożałuje pani...

— Żałuję, że muszę patrzeć na pana...

— Nie zapomnę pani tego nigdy...

— Nie chcę pana więcej spotykać!

— Zmusza mnie pani do tego, abym postąpił wbrew moim dobrym intencjom... Niech się pani opamięta...

— A rób pan, co się panu żywnie podoba! Nie chcę pana więcej widzieć!

Obydwoje ciężko sapali. Aniela nie patrzyła nawet na niego, Mandricz pożerał ją oczyma. W końcu machnął ręką, otworzył drzwi i rzekł:

— Odchodzę, ale pani mnie popamięta...

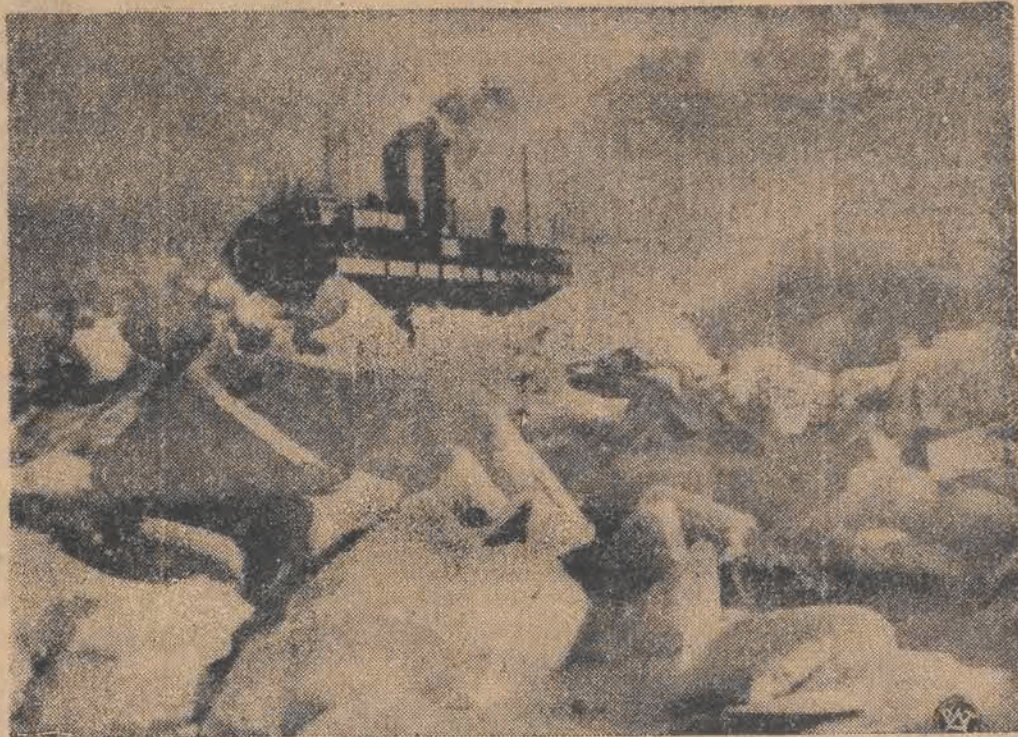
Znowu znalazł się na ulicy. W pierwszej chwili miał zamiar skorzystać z protokołu i kazać ją aresztować, ale wnet opamiętał się, strach go ogarnął. A jeśli prawda wypłynie na wierzch? Nie, raczej będzie działać rozsądniej i powoli...

Chęć zemsty ogarnęła go do tego stopnia, że roztrząsał tylko różne projekty, jak zemścić się na niej. W końcu wpadł na nowy pomysł, który go napęlił otuchą, że teraz zmusi ją do uległości... Teraz już nie będzie go wypraszać z pokoju...

Dalszy ciąg jutro



Min. Ciano w towarzystwie gen. Rayskiego przed frontem kompanii honorowej lotników w Państw. Zakładach Lotniczych.



Okręt uwięziony przez kry lodowe na jednej z rzek amerykańskich. Kilka dni trwałoby wydobyć statek z uwięzi lodowej i doprowadzenie go do portu.

Ogród Jordanow. jako ośrodek sportu

Ogrody Jordanowskie spełniają wiele funkcji. Są wysmienitym czynnikiem wychowawczym dla dzieci zaniedbanych, które są pozostawione same sobie i przebywają na ulicy, czerpiąc z „rynszoka” wiadomości, najfatalniej wpływające na ukształtowanie się ich charakteru. Znakomity wpływ wywiera również i na dzieci sfer posiadających — na dzieci w „białych płaszczkach”. Tutaj w najszerszym zakresie kształtuje się uspołeczniony indywidualizm.

Jednak Ogrody Jordanowskie nie zasklepiają się wyłącznie dookoła zagadnienia wychowania dziecka od 3 do 14 lat. — Ogrody te rozszerzają zakres swojej pracy i na młodzież starszą od 14 do 18 lat.

Obfitość boisk pozwala organizować na terenie Ogrodu Jordanowskiego gry sportowe, w których mogą brać udział starsi.

Normalna praca w ogrodach tego typu trwa od rana (8-ma godzina) do godz. 18; po czym zostaje zawieszona, by z nastaniem poranku kontynuować swoje prace. Zatem pozostaje jeszcze wiele czasu po godz. 18, który można użytkować z wielkim pożytkiem dla drużyn sportowych. Ponieważ w Ogrodach Jordanowskich jest odpowiednia ilość boisk ziemnych i trawiastych, są urządzenia dla ćwiczeń lekkiej atletyki, przeto urządzenia owe można snadnie wykorzystać dla starszej młodzieży. Magazyny, jakie zwykle znajdują się w Ogrodach Jordanowskich, mogą pomieścić również i sprzęt sportowy o wych dzieci w wieku od lat 10 do 14. Mam tu na myśli bieżnię krótkodystansowe, skocznię w dal, skocznię w wyż, rzutnie kulą, czy dyskiem. W dobrze zagospodarowanym Ogrodzie Jordanowskim urządzenia te są konieczne, jednak wyzyskanie ich dla samego ogrodu nie będzie stuprocentowe. Nastąpi to tylko wówczas, gdy z boisk ogrodu w godzinach na to wyznaczonych korzystać będzie starsza młodzież, czy to szkół średnich, czy robotnicza. Młodzież powinna być zorganizowana w jakieś kółka sportowe w określonym celu, które korzystałyby z odpowiednich, im przydzielonych boisk. Mam tu na myśli kółka siatkówki, kółka koszykówki, hazeny ewentualnie piłki nożnej. Niewykorzystane są również kółka tenisowe. — Kółka takie znalazłyby w pawilonie Ogrodu Jordanowskiego jakiś własny kąciak, co jeszcze silnie przywiązało by członków tych kółek do Ogrodu.

Na terenie naszego miasta mówiąc prawdę, nie mamy wprost takich terenów, gdzie młodzież mogła by ćwiczyć, gdyż te nieliczne, które istnieją, zaspakają zaledwie 10 proc. zapotrzebowania. Wykorzystując Ogród Jordanowski i w tym kierunku, rozwiązujemy za jednym zamachem dwa kapitalne zagadnienia społeczne: roztaczamy opiekę nad dziećmi od lat 3 do 14-tu oraz ułatwiamy starszej młodzieży od lat 14 do 18 dostęp do zdrowej i szlachetnej rozrywki, jaką jest sport należycie postawiony.

Takie różnorodne wykorzystanie Ogrodów Jordanowskich

coraz silniej zniewała umysł do bliższego zajęcia się sprawą budowy owych ogrodów. Prasa periodyczna dość często przynosi wzmianki o zakładaniu w coraz liczniejszych miastach Ogrodów Jordanowskich. W chwili bieżącej budują się w Kielcach trzy ogrody. Są to ogrody duże, liczące po 2 ha powierzchni.

Najwyższy czas, aby i nasze miasto, liczące około 56 tysięcy mieszkańców, posiadało swoje

Ogrody Jordanowskie.

Przyjdźmy z pomocą w dobre zrozumiałym własnym interesie Powiatowemu Komitetowi Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Piotrkowie Tryb., który podjął inicjatywę zbudowania dla Piotrkowa Tryb. sieci Ogrodów Jordanowskich. Nie żałujmy wysiłów, nie żałujmy ofiar albowiem praca ta — to przyszłość setek, tysięcy naszych dzieci.

Z. Kotkowski.

Wieś przystępuje do walki z bezrobociem

Sekcja Spółdzielcza przy Pow. Zw. „Młodej Wsi” w Piotrkowie Tryb., pod kierownictwem kol. Sitka T., zorganizowała Spółdzielnię Tkacką w Drużbicach, a to znów postarała się o zorganizowanie kursu dziewiarskiego dla członkiń Kół z całego powiatu. Kurs istnieje od dn. 22-I-1939 r. i będzie trwał do dnia 1-VI-1939 r.

Zagladając czasami na kurs odnoszę niezmiernie miłe wrażenie. Oto 35 panienek, pod kierownictwem p. instr. Olejniczakówny J., wykonuje bardzo pięknie dziane sweterki czapeczki, furażerki, serwety i t. p. Trudno uwierzyć, że tak ładne sweterki może wykonać nie tylko maszyna, ale i dziewczyna na kursie w Drużbicach. Usmiech na ustach kursistek i ta radość ich, mówią nam, że są z kursu bardzo zadowolone.

Smiech, wesole żarty i śpiew urozmaicają żmudne, długie i ciężkie chwile pracy. Zajęcia trwają od godz. 8 do godziny 18-ej. Mimo tak długo trwającej pracy w ciągu dnia, jeszcze wieczorami, po zajęciach obowiązkowych, organizują one zajęcia kulturalno oświatowe.

Jednak czego nie zrobi dziewczyna wsi polskiej? Od wieków

Coś wisi w powietrzu

„Warszawskie Pięcioraczki” czyli Lena Zelichowska, Jadzia Andrzejewska, Kazimierz Krukowski, Romuald Gierasinski i Kazimierz Korwin - Pawłowski wystąpią w dniu 2 marca b. r. w sali im. Kilińskiego w rewii satyryczno-politycznej pt. „Coś wisi w powietrzu”, w 16 obrazach.

Bilety są jeszcze do nabycia w Pijalnie Mleka Słowackiego 6 w cenie od 99 gr do 4.40 zł.

Modne materiały męskie, damskie, wojskowe i uczniowskie. Wielki wybór. Ceny niskie.

stale poleca

Chrześcijańska manufaktura **JAN ŁANIK**

Piotrków Tryb. ulica Sieradzka 4.

kroczy ona po drodze usłanej olbrzymimi głazami, które jednak wyrwca i zawsze zdąża naprzód — sięga po oświatę i zdobywa wiedzę fachową.

Przez taką nieugiętą i twardą pracę buduje ona nie tylko przyszłość swoją, ale buduje kulturalną i gospodarczą potęgę Polski.

Jan Dzitkowski.

GRYPA



Zjazd Ułanów

Niedawno upłynęło 20 lat od chwili uformowania jednego z ostawionych pułków naszej kawalerii, a mianowicie Pułku 3 Ułanów. Z Pułkiem tym związane są szczególne sympatie dwu centrów Rzeczypospolitej — Warszawy i Śląska. 3 Pułk Ułanów, jako zorganizowany w stolicy nosił ongiś przydomek „Dzieci Warszawy”, a obecnie nadano mu oficjalną zaszczytną nazwę Ułanów Śląskich.

W grupie b. ochotników 3 Pułku Ułanów pod przewodnictwem b. dowódcy, pułkownika C. Bystrama, powstała inicjatywa obecnie zrealizowana utworzenia Koła Byłych Żołnierzy 3 Pułku Ułanów dla utrwalenia dawnych więzów przyjaźni i zorganizowania pomocy prawnej i materialnej b. kolegom. Dnia 12 marca rb. odbędzie się w Warszawie pierwsze Walne Zebranie nowoutworzonego Koła.

Zarząd Koła apeluje do wszystkich Kolegów-Ułanów o podawanie swych adresów na ręce kol. Bronisława Smoleńskiego, Warszawa, ul. Hoża 25.

Kronika Tomaszowska

O. Z. N. obchodzi rocznicę swej deklaracji

W Tomaszowie Mazowieckim zorganizowany został uroczysty obchód 2-lecia deklaracji lutowej, na który złożyły się zbiórka organizacji ze sztandarami, uroczyste nabożeństwo, złożenie wieńców przed pomni-

Na fali radiowej

Muzyka Polska w transmisi do Anglii

Polskie Radio stara się o jak najskuteczniejszą propagandę muzyki polskiej w krajach obcych, organizując koncerty wymienne, transmitując koncerty muzyki polskiej do rozgłośni zagranicznych i t. p. W czwartek dnia 2 marca odbędzie się dwie audycje przeznaczone dla zagranicy. Pierwsza z nich o godz. 22 przyniesie folklorystyczny utwór Mariana Rudnickiego pt. „Hej ty Wisło”. Jest to rodzaj suity muzycznej, w której kompozytor prowadzi słuchacza wzdłuż brzegów Wisły, od jej źródła aż do ujścia. Pieśni i tańce suity doskonale charakteryzują różnorodność charakteru i temperamentów mieszkańców różnych dzielnic Polski. Kompozytor rozdzielił role wykonawców na solistów, zespoły, chór i orkiestrę, oparł je zaś na melodiach ludowych danych dzielnic. Suita M. Rudnickiego nadaje się do propagandy tym bardziej, że zagranica specjalnie interesuje się polskim folklorem. Audycję tę transmitują rozgłośnie angielskie.

Inną formę propagandy muzyki polskiej, stanowią czwartkowe koncerty wieczorne o godz. 23.05. Poprzedzone słowem wstępnym w języku francuskim. Organizowane one są z myślą o radiosłuchaczach zagranicznych, słuchających o tej porze rozgłośni warszawskiej.

Program dnia 2 marca przyniesie Młynarskiego Symfonia „Polonia”. W obu koncertach gra Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia pod dyr. G. Fitelberga; ponadto w koncercie transmitowanym do Anglii wezmą udział soliści i Chór Polskiego Radia.

Triumf i tragedia Kolumba w słuchowisku radiowym

W sezonie zimowym Polskie Radio wprowadziło do programu montaż historyczno-poetyckie, ilustrowane często muzyką, a dające barwne syntezy stulecia i ich najważniejszych akcentów w kulturze ludzkiej. Na tle obrazu danej epoki zarysowana jest w każdej z tych audycji jakaś wybitna postać, która odegrała doniosłą rolę w dziejach historii.

Do tej pory mieli możliwość radiosłuchacze usłyszenia audycji charakteryzujących wiek IX — „Karol Wielki”, wiek X — „Polska wschodni”, wiek XI — z niezwykłą postacią Papieża Grzegorza VII, wiek XII — Wojny Krzyżowe, wiek XIII — „Święty Tomasz z Akwinu”,

kami T. Kościuszki i poległych legionistów, oraz uroczyste zebranie w sali straży pożarnej. Na zebraniu tym przemawiał mec. Grygosiński, przewodniczący obwodu OZN, oraz prof K. Zastona. W sprawie kolonii dla Polski uchwalono jedno-myślnie rezolucję oraz wysłano do Szefa OZN, gen. St. Skwarczyńskiego depezę hołdowniczą, w której zebrani meldują swą gotowość do dalszej pracy nad zjednoczeniem narodu.

Veto chroni mezczyzn

wiek XIV z podkreśleniem życia Petrarkiego.

Obecnie dnia 2 marca o godzinie 21 audycja z cyklu „Pochodnia wieków” poświęcony zostaje Krzysztofowi Kolumbowi (wiek XV), dzięki któremu świat powiększył się o nowy wielki ląd. Audycja w interesującym montażu, opartym na współczesnych dokumentach oświetli triumf i tragedię znakomitego podróżnika. Obdarzywszy bowiem monarchię hiszpańską „ziemiemi w których słońce nie zachodzi” sam zmarł w zupełnym zapomnieniu, podczas gdy odkryte przez niego lądy zostały nazwane cudzym imieniem.

Audycję opracował dla radi prof. Stefan Essmanowski.

Nieśmiertelne dzieła Chopina i Beethovena przez radio

Ostatnie kwartety Beethovena wykraczają już daleko poza ramy kwartetów w zwykłym tego słowa znaczeniu. Każdy z nich to wielkie dzieło o ogromnym napięciu i intensywności, o potężnej treści, która rozsądza przyjętą do tego czasu formę kwartetową. Dzieła te dotychczas nie znalazły sobie równego dotychczas sobie odpowiednika, jakkolwiek minęło już 100 lat o czasu ich powstania. Kwartety op. 132 należy do tych niedoścignionych kompozycji Beethovena, w którym indywidualność kompozytora zerwała wszelkie więzy i obowiązujące prawidłowe „Modlitwa dziękczynna powracającego do zdrowia” — tak brzmi tytuł trzeciej części tego koncertu. Dzieło to wykonają przed mikrofonem w czwartek o godz. 22 członkowie Kwartetu Polskiego Radia.

Polskie Radio informować będzie o przebiegu Conclaw

Poczynając od dnia 2 marca Polskie Radio dwa razy dziennie o godz. 11.30 i 17.30 transmitować będzie z Watykanu wyniki głosowania Conclaw wybierającego się celem wyboru nowego papieża.

Głosowanie odbywać się będzie codziennie o godz. 10.30 i 16.30, a w godzinę po tych terminach Polskie Radio poinformuje już radiosłuchaczy o wyniku każdorazowego głosowania.

Z chwilą wyboru nowego papieża Polskie Radio transmitować będzie uroczystość „Habemus Pontificem” i pierwsze błogosławieństwo „urbi et orbis” nowego Ojca Świętego.

Również uroczysty przebieg koronacji Dostojnego Elektę transmitowany będzie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

Posiadający rutynę młody, inteligentny mężczyzna POSZUKUJE administracji domu. Wymagania skromne. Zgłoszenia do Redakcji „Dziennik Piotrkowski” ul. Słowackiego 1, tel. 10-21, względnie pod adresem ul. Mickiewicza 3, pod „Administracja”.

Nie szczedź ofiar na ścigacz!

Kino-Teatr „AS” w Piotrkowie pl. Niepodległości nr. 2.

Dziś Znakomita para artystów ekranu **Joan Blondell i Melvyn Douglas** w największej komedii sensacyjnej p. t. **WSZĘDZIE KOBIECI** Niebywałe tempo! Szalony humor! Pikanteria! Początek o godz. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł. Popoł. o godz. 3 Wędrowny naród

Kino - Teatr **ROMA** w Piotrkowie Al. Maja 11.

Dziś prestiżowy film 1939 r. produkcji francuskiej **POLA ELIZEJSKIE** Olśniewające widowisko, które wyczarował, sfilmował, wyreżyserował i zagrał genialny **SACHA GUITRY** na czele 100 gwiazd. Popoł. o godz. 3 Skrzydła nad Honolulu Początek o godz. 5 pp, w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

miesięczna „Dziennik Piotrkowski” wynosi 2 zł. 50 gr. z dostawą zł. 3. PRENUMERATA: kwartalnie z przesyłką zł. 9, rocznie 36 zł. Konto P. K. O. Nr. 602.480 CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr. w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr., drobne 20 gr. za wycisk